

212443

I

PIEŚŃ

DO

NAJSWIĘTSZEJ

PANNY MARYI

W OBRAZIE

LEŻAJSKIM

CUDAMI SŁYNAĆEJ

U OJCÓW BERNARDYNÓW.



*Wł. Wallis
Tobiasz
+ 62 - 2-nt*

Druk i nakład Teofila Nowackiego w N. Piekarach.

Gwiazdo śliczna wspaniała, któraś nam zajaśniała i do tego czasu świecisz, w nieszczęściach wszystkich pocieszysz, kto się tobie oddaje.

Pójdźmy przywitać nową, z nieba na świat Królową Bożą w Leżajsku na piasku, objawiła się przy lasku, Matka Boska Marya.

Człowiekowi prostemu, ale sprawiedliwemu, Tomaszowi Michałkowi, z rozkazem niech to opowie, rządzcy tego tu dworu.

Zadumiały Michałek, ten Maryi kochanek, nie szedł za pierwszym rozkazem, aż za powtórny nakazem, oznajmił to rządowi.

Naśmiali się dość z niego, mając go za głupiego, żeby z tym więcej nie bywał, głupich bajek nie rozsiewał, bo będzie ukarany.

Idzie Michałek jeszcze, trzeci raz na to miejsce, chcąc oznajmić swoje bycie, że ledwie nie dostał bicia u rządu Leżajskiego.

Znowu widzi Panienkę, objaśnioną sosienkę, i Józefa tam świętego, z Aniołami stojącego, jako przy Pani swojej.

Rzekła Panna do niego, byłeś u rządu tego? byłem i opowiadałem, ale zaraz otrzymałem, więcej tego nie głosić.

Pójdziesz mi tam jeszcze raz, oznajmisz mu mój rozkaz, żeby kościół wystawili, gdzie Boga będą chwalili, i łaski odbierali.

O najświętsza Marya! już się tam pójść boję
ja, bo mi wielce nakazano, by tego nie rozgła-
szano, nigdzie ani w urzędzie.

Teraz będzie skarany, na ciebie rozgniewany,
bo cię z obuszkim zamierzy, ale ciebie nie ude-
rzy, bo mu ręka strętwieje.

Jeszcze mało na niego, syn mu umrze do
tego, ale gdy oba wraz staną, zdrowie i życie
dostaną, to mu powiedz odemnie.

Wsadzi cię do więzienia, wezwiesz mego
Imienia, będziesz prędko uwolniony, przez Anioła
wybawiony, który zawsze przy tobie.

Idzie Michałek święty, w radości niepojęty,
staje przed tém niezblagany, dzierzawy Leżajska
Panem i wszystko mu powiada.

Rozgniewany tén tyran, zły zacięty, hardy
Pan, porwał łaskę z obuszkim, chcąc Michałka
zabić duszkiem, lecz mu ręka strętowała.

Jeszcze gorszy na niego, z bólu w ręce sro-
giego, krzyczy bierzcie waryata, pierwój niż pośle
po kata, by go żywo ćwiertował.

Wsadźcie tak zuchwałego, do więzienia ści-
słego, zkrępujcie go łańcuchami, nogi zabijcie
dybami, by się z miejsca nie ruszył.

Wszystko gdy uczynili, za trój drzwi go wsad-
zili, Michałku tak związanemu, ruszać się nie
mogącemu, jeszcze warty przydali.

Wszystko to nic nie znaczy, u Maryi inaczej, bo Mu Anioła posłała, którego mu obiecała, jemu by go ratował.

Prędko tam była zgoda, jak z Piotrem u Heroda, Anioł przybył do pomocy, wyprowadził jego w nocy, że wszyscy niewidzieli.

Już Michałek u fary, czeka świętej łofiary, bo codziennie na Mszy bywał, modlił się nabożnie śpiewał, Matkę Boską wychwalał.

A Panu coraz większy ból jest w ręce nie mniejszy, jeszcze i syn zachorował, bo już prawie umierał.

Widzi Pan że nie żarty, choć Michałek uparty, każe jego wyprowadzić, by ich raczył zaprowadzić, tam gdzie miał objawienie.

Więzienie otwierają, lecz Michałka nie mają, dziwują się, gdzie się podział, żaden go z stróżów nie widział, kiedy wyszedł z więzienia.

Donoszą to do Pana, jako dziwna odmiana, niemasz Michałka w więzieniu, co wszystkim ku podziwieniu, kto go z tam wyprowadził.

Każe szukać koniecznie, przepraszę go serdecznie, bo już wszystko się to stało, co się od niego słyszało, już mu teraz wiarę dam.

Znajdują klęczącego, u drzwi się modlącego! na cmentarzu przy kościele, z kąd uciechy mają wiele i prowadzą do Pana.

Pójdź Michałku do Pana, już tam insza odmiana, poprowadzisz na to miejsce, bo Pan chory i syn jeszcze, aby się uzdrowili.

Wstępuje w pańskie progi, ten Michałek ubogi, Pan go wita i przyjmuje, mile za wszystko dziękuje, że mu prawdę powiedział.

O Michałku nieboże, już to nie nie pomoże, tylko niech twoja przyczyna, zjedna u Maryi Syna zdrowie mnie i synowi.

Pójdźmy teraz w to miejsce, kiedy żyjemy jeszcze, żeby nam Pan Bóg zdrowie dał, gdzie Michałku opowiadał, na tem miejscu cudownym.

Siedziesz wraz do karety, pojedziesz z nami i ty, okażesz to miejsce twoje, kedy ma być zdrowie moje i syna przywrócone.

Niechce Michałek jechać, chce by go z tém zaniechać, stanę ja tam pierw za Pana, bo mi pomoc będzie dana, od Maryi cudownej.

Zaprzęgajcie sześć koni, forys, stangret niech goni, byśmy tam prędzej stanęli, a Michałka wyminęli, niech za nami przychodzi.

Sześcią koni goniły, Michałka zostawiły, ale gdy tam przyjechali, już tam Michałka zastali, przy sośnie klęczącego.

Konie co wiozły Pana, wszystkie sześć na kolana, upadły widząc Marya, kolanami w ziemię bijąc przed niebieską królową.

Wychodzi Pan z karety, ale ma wzrok zakryty; nie widzi nic tylko woła: ratuj mnie nieba królowa, i zmiłuj się nademną.

Gdzieś jest Michałku święty? nie bądź na mnie zawzięty, daruj dla miłości Boga, gdy dziś na mnie taka trwoga, ze strachem nastąpiła.

Już się wyrzekam tego, bluźnierstwa heretyckiego, ból cierpię i ociemniałem, w błędach będąc zaślepiały, w błędach będąc niewiernych.

Rzekł Michałek do Pana, klękniij tu na kolana, proś Maryi o co trzeba, na to tu przybyła z nieba, aby nas ratowała.

Kłęczy, ręce podnosi, szczerze Maryi prosi, wszystko znacznie obiecuje, co Marya rozkazuje, co Marya kazała.

Michałek za nim prosi, niech już skutek odnosi, od Maryi przyrzeczony, że tu będzie uzdrowiony na tém miejscu cudowném.

Już Marya łaskawa, o co proszę to dawa, ból ustawa, wzrok przywraca, kiedy się szczerze nawraca, co zgrzeszył pokutuje.

Już Pan zdrowy powstaje, i syn zmarły już wstaje, radują się cuda głoszą, Boga w ustach, sercu noszą, i Maryi dziękują.

Siadaj Michałku z nami, niepojedziemy sami, wszystko to jest z twój przyczyny, odpuścił Bóg moje winy, zaświadczył Proboszczowi.

Nie jeździłem w karecie, przez całe moje życie, i teraz jeździć nie będę, u proboszcza ja tam będę, pierwój niż Pan przyjedziesz.

Na probostwo wjeżdżają, Michałka tam zastają, wszystko to opowiedzieli, co się stało i widzieli, rzetelnie proboszczowi.

Proboszcz wierzył, nie wierzył, sam jeszcze był nie zmierzył, aż po cudach gdy był doznał, że mu prawdę mówili.

Figurę postavili, by się ludzie zchodzili, na to miejsce kędy cuda, będzie Bóg czynić dla luda, za przyczyną Maryi.

Już się rozeszło wszędzie, i co raz więcej będzie, bo Marya tak mówiła, że to miejsce ulubiła, i będzie nas cieszyła.

Idą ludzie kaleki, nie trzeba im apteki, bo Marya wszystko daje, choć nic za to nie dostaje, tylko podziękowanie.

Głusi, ciemni, niemowni, mówią głośnemi słowy, umarli jak ze snu wstają, chromi kule zostawiają, dzięki czynią Maryi.

Głoszą po wsiach i mieście, kto się tylko z kim zejdzie, o tym mówią, dyskuruja, na to miejsce się gromadzą, gdzie Marya zjawiona.

Już u fary w kościele, ludzi mało w niedziele, Proboszcz się o to rozgniewał, że ludzi na Mszy nie miewał, w święta ani w niedziele.

Kazał słomy wziąć furę, podpalić tę figurę, by się ludzie odstręczyli, a do kościoła chodzili, jako przed tém bywało.

Obłożyli figurę, słomą i gałęziami, wszystko się to paliło, a figurze nic nie było, choć smolna w ogniu była.

Zadrzał każdy w swój skórce, że nieszkodzi figurze, na kolana poklekali, Matkę Boską przepraszali, że się tego ważyli.

Powracają do fary, świadczy młody i stary, Proboszczowi powiadają, że cud wielki z nieba mają, figura nie spalona.

Ksiądz Proboszcz rozgniewany, każe was kuć w kajdany, że niewiernie mi służycie, co każe to nie robicie, źliście słudzy zuchwali.

Nie dam ja wiary na to, każe was karać za to; to nie prawda by tak było, aby się wszystko spaliło, a figura została.

Prawda prawda nasz Panie, i teraz się tak stanie, ta figura się nie spali, bo tam każdy Boga chwali, i serce się raduje.

Trza próbować jeszcze raz, pojedę ja wezmę was, wszystko przy mnie uczynicie, słomą, drzewem obłożycie i ogniem podpalicie.

Choćbyś nas zabił Panie, każdy z ochotą stanie, bo wie każdy co się stało, aż na każdym ciału drżało, obaczywszy figurę.

Jedzie Proboszcz z księżdzami, aby byli świadkami, co się stanie by widzieli i wszystko opowiedzieli, kiedy będzie potrzeba.

Jeżeli się nie spali, tak jak wyście bajali, tę figurę zobaczymy, to wam wtenczas uwierzymy, żeście prawdę mówili.

Zrobili co rozkazał, żeby ich nie znieważał, suchą hoinę znosili, słomą, drzewem obłożyli, i wszystko podpalili.

Gorzało to okrutnie, gdzie było patrzeć smutnie, że tak wiary nie chwalili, tém którzy im powiadali, aźby sami ujrzeli.

Dopiero sam wiarę dał, Ksiądz Proboszcz gdy wszystek drzał, dreszcz gdy go wielka porwała, Matka Boska mu tak dała, aby wszystko uwierzył.

Jak się wszystko spaliło, figurze nic nie było, nawet się nie okopciła, bo Marya nie kazała, by tak było jak chciała.

Już Proboszcz przekonany, za niewierność skarany, krzyżem pada i przeprasza, już wszystkim ludziom ogłasza, że się tam cuda dzieją.

Gdyż sam doświadczył tego, został zdrowy z chorego, bo Marya litościwa ratuje tych, kto ją wzywa, i szczerze się udaje.

Dwóch księży też świadczyli, którzy z Proboszczem byli, dziwili się i zadrżeli, gdy takie cuda widzieli, w ogniu i w uzdrowieniu.

Dopiero Proboszcz z Panem, już prawem chrześcianem, wešli w radę i pisali, wnet do Warszawy podali, by sam dziedzie przyjechał.

Pan Łukasz Opaliński, a Starosta Leżajskie prędko przyjechał z Warszawy, słysząc tak cudowne sprawy, cieszył się bardzo z tego.

Wierzył temu wszystkiemu, skoro doniośli jemu, bo to miejsce wielce lubił, i nie przed jednym się chlubił, że tam miał coś zbudować.

Takie miejsce wesołe, piaski bez drzewa gołe, a dalej las wyśmienity, dla bydła w paszę obfity, na opał i budowie.

Pan łaskawy, pobożny, przytem Starosta możny, kazał kaplicę wystawić, by Boga tymczasem chwalić, niż większy kościół będzie.

W téjże nowéj kaplicy, każdy sobie być życzy, by się modlił Boga prosił, swoje potrzebę zanosił i polecał Maryi.

Ksiądz pobożny od fary, co odprawiał ofiary, obraz tenże wymalował, do kaplicy go darował, który teraz cudowny.

W téjże pierwszéj kaplicy, szczudeł i kul nieprzeliczy, co kto przyszedł to zostawił, zdrowy poszedł Boga chwalił, każdy wielbił Maryą.

Potém na kościół wielki, już bez odwłoki wszelkiéj, kazał cegielnią wystawić, cegły robić i wypalić, Pan funlator łaskawy.

Cegieł milionami, już było pod szopami, a cuda się zawsze działy, doznawał stary i mały za przyczyną Maryi.

Gdy już przygotowanie, mieli na murowanie, wapno w dołach wygaszone, od kilku lat wyleżałe, piasek na miejscu mieli.

Myśleli o architekcie, do Pańskiego przybytku, ale pierwój niż posłali, z nieba abrys odebrali, jako teraz widzimy.

Znowu się nowy cud staje, Marya abrys daje, bo rumianek wyrosł w nocy, bez żadnej ludzkiej pomocy, lecz cudownem sposobem.

Na wszystkie fundamenta, gdzie ma być Msza święta, na filary i ołtarze, jak Marya z nieba każe, tak wszystko uczynili.

Dziesięć lat murowali, po sto ludzi miewali, lecz każdemu nie płacili, bo wielkiej ochoty byli, dla przysługi Maryi.

Do tak wielkiej fabryki, ci co zdrowi z kałeki, najwięcej dopomagali, że tu zdrowie odbierali, odwdzięczając Maryi.

Gdy już mury skończyli, wszyscy Boga chwaili, mając kościół i z klasztorem, zawsze im szło dobrem torem, wszyscy się weselili.

Na takie murowania, wysokie rusztowania, ochronieni zawsze byli, także im się dobrze wiodło, bez przypadku żadnego.

Nawet nie umierali, którzy tam pracowali, jak zaczęli tak skończyli, bodaj w niebie za to byli, za przyczyną Maryi.

Takie wspaniałe dzieło, co w tém miejscu nie było, dziwiają się cudzoziemcy, Angielczycy, Francuzi, Niemcy, którzy tam odwiedzają.

Tylko opętanego czyli też szalonego, niech w to miejsce go nie goni, ucieka niech Pan go broni, lęka się miejsca tego.

Jeszcze cieśle, stolarze, co stawiali ołtarze, i snycerze przedni byli, co tych Świętych wyrobili, że każdy jakby żywy.

Więc do tej bazyliki, pobożne zakonniki, fundowały Bernardynów, świętego Franciszka Synów, by strzegli miejsca tego.

Ten fundator łaskawy, las, łąk, młyn, łąki, stawy, także pasternik, ogrody, Bernardynom dla wygody, wszystko to ofiarował.

Jeszcze ordynaryi, dla sług wiernych Maryi, trzy sta korcy w Wieżowicach, i to na wszystkich dziedzińcach, co corocznie dawali.

Ksiądz Arcybiskup Lwowski, Demetryusz Solikowski, solennie wprowadził, Bernardynów ulokował, którzy dotąd mieszkają.

Było to roku tego, tysiąc sześć set siódmego, na to się tu napisało, coby pospólstwo widziało, co i kiedy się działo.

Jeszcze na fundamencie, w tym przeznaczonym Konwencie, Zygmunta Króla trzeciego, prawa i dyploma jego zostało potwierdzone.

Także Kazimierz wielki, król bez odwłoki wszelki, te same prawa potwierdził, które fundator dziedzie dał, Starosta Opaliński.

Ten przeznacny fundator, Dobrodziej i Kolarz, nigdy nie jest wysławiony, dopóki świat nieskończony, za to mu chwała w niebie.

Znowu wielkie ozdoby, te pobożne osoby, poczynili w tém kościele, coby pisać było wiele i nieskończyć wszystkiego.

Wszędzie pamiątka świeża, gdzie jest pół-trzecia krzyża, herb Potockich wszędzie znaczy, że tak chcieli nie inaczej, Matkę Boską ozdobić.

Kilka nowych ołtarzy! i w sklepieniach malarzy, co oni tam porobili, gdy też na to z Włoch przybyli, aby tak uczynili.

Gdy tam kto mądry przyjdzie, jeszcze mądrzejszy wyjdzie, napatrzy się rękodziela, z czego ma uciechy siła i innym opowiada.

Baszy między murami, Potockimi herbami, i dzwon wspaniały na baszcie, czterem chłopom dzwonić każcie, kiedy będzie potrzeba.

Głos jego idzie mile, więcej słyhać jak mile, każdy do kościoła idzie, i tam Boga chwalić będzie, i czempredzej pośpiesza na to miejsce cudowne.

Jeszcze trza być w kościele, zobaczyć rzeczy wiele, które są do zadziwienia, oczom ludzkim do widzenia, kto się zna i uważa.

Przed Matką Boską w kracie, przypatrz się tam mój bracie, co to za majstrowie byli, że taką rzecz wystawili, światu tam do widzenia.

Teraz Panie i Pany, pójdźcie też pod organy, przypatrzcie się takiej sztuce, przedniej snycerskiej nauce, co tam powyrabiali.

Czynią przygotowanie, na to koronowanie, zeszło więcej niż rok cały, wszystko dla Maryi chwały, jej honoru czynili.

Ksiądz Biskup Sierakowski, ten wielki sługa Boski, kursoryje porozysłał, swój dyecezyi wzywał na akt koronacyi.

A gdy tak obwieszczeni, od Biskupa proszeni, przybyło tak ludzi wiele, że się w tak wielkiem kościele, wszyscy nie pomieścili.

W kościele, na cmentarzu, na gankach, korytarzu, i na piasku pełno było, w kościele się nie zmieściło, kilkadziesiąt tysięcy.

Armaty bez przestanku, brzmiały już od poranku, a sam Biskup celebrował, stan duchowny assystował, fundator i z panami.

Cóż tam za płacz z radości, w kościele z tyłu gości, gdy już królowa w koronie i Jezusa na swym łonie, z radością zobaczyli.

Pierwój korona dana, jest dla Chrystusa Pana, potem Pannę przenajświętszą, Matkę jego najmilejszą, Biskup ukoronował.

Z tym cudownym obrazem, z koronami już razem, na piasek się wygarnęli, by wszyscy to szczęście mieli, widzieć swoją królową.

Znowu tam krzyku, płaczu, gdy Marya z pałacu swego ich tam odwiedziła, wszystkich pobłogosławiła, jak Matka dziatki swoje.

Już napowrót prowadzą, Panią z tyłu czeladzią, Wacław Biskup Sierakowski, wierny sługa Matki Boskiej, precudownej Maryi.

Armaty nie przestają, wielki grzmot, huk wydają, aż się ziemia prawie trzęsła, gdy Królowa napowrót szła, do mieszkania swojego.

Gdy wszystko zakończyli, wszyscy Boga chwalili, i Maryą Matkę jego, że im pozwoliła tego, wiedzieć miejsca świętego.

Szedł Biskup z prałatami, na obiad z magnatami, jedni w klasztorze zostali, drudzy do zamku jechali, tam na obiad hetmani.

Po skończonym obiedzie, zaś Nabożeństwo będzie, a sam Biskup celebrował, stan duchowny assystował i fundator z Panami.

Kapele wyśmienite, z Włoch, Czech wtenczas nabyte, aż się chór trząsł jak zagrali, i akantorowie śpiewali, dyskant, alt i bas.

Wszyscy ochotni byli, odprawili nieszpory i kazanie, na nieszporze, płakali ludzie mój Boże, za grzechy żałowali.

Gdy nieszpory skończyli, zaś wszystkich zaprosili, jedli, pili, używali, Konsylacyi im dawali, Maryą wychwalali.

Ludzie przez ten czas cały, brawo, wiwat wołali, armaty dogomagały, jakby za to dziękowały, często się odzywały.

Przeszło pół do jedenastej, nie czekając dwunastej, swą robotę zakończyli, wszyscy się porozchodzili, gdzie kto mógł nocowali.

Znowu z wszystkich armat dano, ognia podziękowano, za tak wielkie fajerwerki, wesół był człowiek wszelki, który te rzeczy widział.

A tak nazajutrz rano, znów z armat ognia dano, i tak przez całą oktawę, odprawiły Boską chwałę, nabożeństwo codziennie.

Jeszcze się tu wszystkiego, nie opisało tego, co za trudność księża mieli, niżeli się precisnęli, z Mszą świętą do ołtarza.

Obrywały ornaty, i także ludzkie szaty, nra było mocnego w ciele, żeby się na ludzi tyle, tem i nazad precisnął.

Zawsze tam Bogu chwała, dotychczas nie ustala, i nigdy też nie ustanie, dopóki kościoła stanie, prawie do dnia sądnego. Amen.

